

# Teatr, który mówi językiem uniwersalnym

Z Ireną JUN i Józefem WIECZORKIEM o wrażeniach z występów w USA i Meksyku

**P**ISALISMY już o sukcesach Teatru „Studio” w Stanach Zjednoczonych. Obecnie rozmawiamy z aktorami tego teatru: Ireną Jun i Józefem Wieczorkiem o wrażeniach z występów w USA i Meksyku. Pani Jun występuje w „Replike” oraz prezentuje „Bal u Salomona” Tuwima we własnym opracowaniu, zaś jej małżonek — Józef Wieczorek — również w przedstawieniu „Dante” Józefa Szajny.

Nasza rozmowa dotyczy wrażeń związanych nie tylko z przyjęciem polskiego teatru przez widownię i krytykę w USA, ale także sytuacji współczesnego teatru amerykańskiego.

— Bardzo dużo graliśmy — mówi p. Irena Jun — „Replikę” około 40 razy, daliśmy też 7 przedstawień „Dante”. Publiczność amerykańska przyzwyczajona jest do teatru komercyjnego. O teatrze awangardowym słyszała, ale tylko nieznaczna część widzów zetknęła się z tym teatrem. Grotowski jest tu niezwykle popularny, choć niewielu ludzi oglądało jego przedstawienia.

● — Jak wobec tego przyjęte zostały przedstawienia Teatru „Studio”. Słyszeliśmy, że bardzo dobrze.

**J. WIECZOREK:** — Szczególnie dopisała młodzież choć byli i starci. Niektórzy, aby oglądać nasze przedstawienia kilkakrotnie ciągnęli za nami blisko tysiąc kilometrów.

Na przedstawienia Teatru „Studio” przylatywali samolotami widzowie z odległych miejscowości, a wiemy jak bardzo w Stanach liczą się ludzie z pieniędzmi.

● Doświadczenia, które były impulsem dla powstania „Repliki” Józefa Szajny wywodzą się z konkretnego, z określonej sytuacji lat okupacyjnych w Polsce, z przeżyć oświęcimskich. Widzowie amerykańscy na ogół słyszeli tylko o tych wydarzeniach.

**J. WIECZOREK:** — „Replika” jest dziełem uniwersalnym. Każdy widz może je interpretować inaczej, a jednak odczucia będą wspólne. Pablo, młody student wydziału aktorskiego na uniwersytecie w Buffalo, był wstrząśnięty tym spektaklem. Odebrał go w perspektywie swoich przeżyć. Zanim rozpoczął studia aktorskie był pilotem helikoptera w Wietnamie.

● — Widz amerykański, tak jak i polski, miał w wypadku „Repliki” do czynienia ze specyficznym rodzajem aktorstwa... A jak państwo widzą to aktorstwo, jako artyści bezpośrednio zaangażowani w dzieło sceniczne.

**I. Jun:** — W „Replike” aktor musi współdziałać z plastyką, jesteśmy zmuszeni chwilami do identyfikowania się z przedmiotem, który staje się niejako partnerem aktorów.

● Mamy do czynienia z czymś w rodzaju ucłowiczenia przedmiotu...

**J. Wieczorek:** — „Replika” jest dziełem zwartym, w tym spektaklu przez cały czas coś się dzieje... Widz polski może tego nie odczuwać tak wyraźnie, ale w Ameryce, gdzie stałe działanie jest koniecznością, widz doskonale rozumie i docenia.

**I. Jun:** — Amerykanie rozumieją to, co dotykane, zmysłowe. Jednocześnie cechuje ich dążność do zachowania swojej osobistej



Fot. — W. Łączyński

niezależności, nietykalności, także w dosłownym znaczeniu tego określenia, a także i przesada czasem czystości.

Np. w „Dantem” jest scena, w której podaje się widzom miednicę do umycia rąk a potem ręcznik. Widzowie amerykańscy nie mogli pojąć jak kilkunastu ludzi może użyć jednego ręcznika. Podobnie cofali ręce, gdy chcieliśmy im podać symboliczną garść ziemi. To są szczegóły. Obydwa przedstawienia ich fascynowały, pozostawali po spektaklu traktując to jako dalszą część przedstawienia i dyskutowali z nami godzinami.

● — A Polacy?

**J. Wieczorek:** — Z Polonią mieliśmy wiele serdecznych spotkań i kontaktów.

Szczególnie w Buffalo goszczono nas wspaniale. Ale Polacy w Ameryce przyzwyczajeni są do innego typu imprez importowanych z kraju. Dlatego dla wielu nasze przedstawienia były zaskoczeniem. Wszyscy jednak byli dumni z powodzenia polskiego teatru, z recenzji i dyskusji, jakie toczyły się wokół tych przedstawień.

● — Przed dwoma laty teatr występował również w Meksyku.

**J. Wieczorek:** — To były nieco inne doświadczenia. Dla mnie niezapomniane. Wystawiliśmy „Replikę” w patach domów mieszkalnych, na podworcach klasztornych, a także w amfiteatrze.

Na widowni bywało 1-2 tys. widzów, a przeciętne „Replika” obliczona była najwyższej na 300. Niezapomniane wrażenie pozostało nam z wieczoru w wielkim teatrze pod gołym niebem. Amfiteatr był wypełniony w pierwszych rzędach wytworne towarzysztwo — dalej, a także na okolicznych murach i drzewach — setki ludzi i dzieci z okolicznych dzielnic, biedoty. Wszyscy przeżywali ten spektakl. Do najbiedniejszych przemawiały znane im z otoczenia rekwizyty — stopy starych butów, odpadków, szmat, człowiek wydobywający się z tego koszmarnego, zmagający z nim i uciszony, znikający wśród tych codziennych dla nich rekwizytów. To był obraz ich losu. Garstkę ziemi przyjmował z naszych rąk w skupieniu.

— Ponieważ w przyszłym roku Teatr „Studio” wybiera się znów do Kanady i Stanów Zjednoczonych, dziękuję za rozmowę życząc nowych wrażeń i doświadczeń.

Rozmawiał:  
**JÓZEF SZCZAWIŃSKI**